

Rozdział 1. Dowodzenie oraz domniemania prawne w ujęciu teoretycznoprawnym

§ 1. Proces dowodzenia w teorii prawa

I. Koncepcje prawomocności twierżeń dowodowych w ramach modeli argumentacyjnych

Domniemania prawne nie funkcjonują bynajmniej w próżni normatywnej. Wręcz przeciwnie, stanowią one części składowe aktów prawnych, a odczytane są na podstawie odpowiednio zinterpretowanych przepisów prawnych. Celowo w tym miejscu posłużono się wyrażeniem „części składowe”, bowiem nie ma wśród badaczy zgodności co do tego, jaki charakter należy przypisać domniemaniom. Wydaje się, że w polskiej nauce prawa przeważa pogląd, że są to specyficznego rodzaju normy prawne dekodowane z przepisów tak, jak normy innego rodzaju, np. normy materialnoprawne, czy też normy procesowe¹. Nie wchodząc na tym etapie w realia zarysowanego sporu, warto przyrzeć się genezie domniemań, które niewątpliwie są silnie związane z procesem dowodzenia.

Dowodzenie jako takie wiąże się z poszczególnymi dziedzinami prawa, zwłaszcza prawa procesowego. W tych dziedzinach ustawodawca konstruuje różnorakie modele dowodu sądowego, sprzyjające w głównej mierze dotarciu do tzw. prawdy obiektywnej, z uwzględnieniem także innych zasad, nierzadko znajdujących swoje umocowanie konstytucyjne. Ważne jest bowiem, by nadrzędny cel dowodzenia realizowany był na podstawie pewnych założeń gwarancyjnych, skutkujących zachowaniem w dochodzeniu do prawdy materialnej postulatów obejmujących ustalanie tego, co nazywamy prawdą w zna-

¹ Tak m.in. *J. Wróblewski*, *Domniemania*, s. 15.

czeniu formalnym². Na wstępnym etapie, można jednak pokusić się o pewne uogólnienia procesów dowodzenia, które zostały wypracowane na gruncie teoretycznoprawnym. Pozwoli to już później przyrzeć się rozwiązaniom występującym w poszczególnych gałęziach prawa.

L. Morawski wyróżnia odpowiednio trzy modele argumentacji, z którymi związane będą także modele dowodu sądowego. Modele te to: model epistemiczno-technologiczny, model retoryczno-topiczny oraz model komunikacyjny. Jak sam autor wskazuje: „Každy z tych modeli zakłada inną wizję racjonalnego prawa i racjonalizacji interakcji społecznych za pomocą prawa. W konsekwencji każdy z nich przyjmuje inną koncepcję tworzenia i stosowania prawa, w inny sposób pojmuje wykładnię prawa i problem ustalania stanu faktycznego (...) [a więc – dopisek K.F.] każdy z tych modeli jest inspirowany przez inny rodzaj ideologii tworzenia i stosowania prawa”³.

W modelu epistemiczno-technologicznym formuła prawomocności twierdzeń dowodowych przedstawiać się będzie następująco: „podmiot S powinien zaakceptować twierdzenie dowodowe T, wtedy i tylko wtedy, gdy T jest uzasadnione z uwagi na dostępną wiedzę logiczną lub empiryczną”. Toteż na pierwszy rzut oka widać, że przedstawione kryteria akceptacji mogą zostać sprowadzone do zdań opisowych, które podlegać będą weryfikacji, bądź falsyfikacji. Twierdzenie T będzie bowiem prawdziwe albo fałszywe bądź to w znaczeniu analitycznym (gdy wynikać będzie z innego podobnego twierdzenia T), bądź to w znaczeniu syntetycznym (gdy wynikać to będzie po prostu z empirycznie postrzeganych faktów). Prawomocność twierdzeń dowodowych będzie zatem charakteryzowana jako nierelatywna, a także w konsekwencji – pozapsychologiczna, bowiem odnoszona będzie do zdań w sensie logicznym⁴. Innymi słowy, w modelu tym określone twierdzenia będą mogły być uznane za prawdziwe lub fałszywe w obiektywnym ujęciu tych pojęć, a w konsekwencji także dowodzone fakty będą mogły być uznawane za dowiedzione bądź niedowiedzione. Przykładowo, wiedza wykorzystywana przez biegłego sądowego z zakresu balistyki na temat ruchu pocisków pozwoli zweryfikować lub sfalsyfikować hipotezę, że pocisk wystrzelony z konkretnej broni trafił w zamierzony cel.

Z kolei w modelu retoryczno-topicznym koncepcja dowodu sądowego przedstawia się zgoła odmiennie. Koncepcja ta może zostać sprowadzona do

² W nowym świetle prawdę formalną stawia ostatnio M. Trepczyński. Zob. M. Trepczyński, *Zasada prawdy formalnej*.

³ L. Morawski, *Argumentacje*, s. 8.

⁴ Zob. szerzej tamże, s. 23 i n.

formuły: „podmiot S powinien zaakceptować twierdzenie dowodowe T wtedy i tylko wtedy, gdy S jest przekonany, że T, czyli uznaje twierdzenie T za prawomocne, tzn. za zasługujące na akceptację”. Tak przedstawiona formuła wpływa z przeświadczenia, że wiedza ludzka jest redukowalna do systemu przeświadczeń podmiotu S, a więc twierdzenia o faktach nie będą tylko opisywać wartości obiektywnych, lecz także będą wyrażać na równi przekonania konkretnego podmiotu, np. sędziego. Wiedza zatem jest w tym ujęciu wiedzą zawsze subiektywną i na gruncie tak opisanej wiedzy podmiot może uznać określone twierdzenie tylko wtedy, gdy jest subiektywnie przekonany, że jest tak, jak owo twierdzenie głosi. Cechami charakterystycznymi opisywanych twierdzeń będą w konsekwencji ich relatywność (do określonego audytorium) oraz psychologiczność, a więc stan, w którym o prawomocności twierdzeń decydować będą determinanty właśnie psychologiczne⁵. Upraszczając, o tym, czy dany fakt jest dowiedziony, decydować będzie uznanie podmiotów zaangażowanych w proces dowodzenia. Przykładowo, dowód z oględzin przedmiotu dostarczy wiadomości na temat zniszczenia tego przedmiotu wtedy i tylko wtedy, gdy wszyscy obecni w trakcie przeprowadzania dowodu uznają, iż rację ma podmiot przeprowadzający dowód, który twierdzi, że przepołwienie przedmiotu oględzin – zgodnie z doświadczeniem życiowym – stanowi o jego zniszczeniu.

W ramach modelu komunikacyjnego, twierdzenia o dowodach to twierdzenia tworzone wedle formuły: „podmiot S powinien zaakceptować twierdzenie dowodowe T wtedy i tylko wtedy, gdy T zostało dowiedzione w sprawiedliwym formalnie procesie, tzn. w procesie opartym o zasady Z oraz reguły R”. W przedstawionej formule główny akcent kładziony jest na sprawiedliwość w aspekcie proceduralnym, co znaczy, że twierdzenie dowodowe T będzie wtedy tylko prawomocne, gdy zostało dowiedzione w procesie spełniającym ustalone wcześniej standardy, np. standardy demokratycznego państwa prawnego, a więc na podstawie opracowanych i najlepiej skodyfikowanych zasad oraz reguł⁶. Oznacza to, że sprawiedliwość procedowania będzie tu warunkiem koniecznym dla uznania, że dany fakt został ustalony określonym dowodem. W celu egzemplifikacji tej zależności, można powołać przykład, wedle którego zapewnienie oskarżonemu obecności jego obrońcy w trakcie przesłuchania de-

⁵ Zob. szerzej tamże, s. 47 i n.

⁶ Zob. szerzej tamże, s. 78 i n.

cydować będzie o tym, że dowód z jego wyjaśnień dostarczy faktów, które będą mogły stać się częścią rekonstruowanego w sprawie stanu faktycznego⁷.

Czy zatem w dalszym toku rozważań właściwe z punktu widzenia metodologii będzie opowiedzenie się za jedną koncepcją twierdzeń dowodowych, czy też należałoby raczej rozważyć stosowanie odpowiednich kryteriów prawomocności w zależności od potrzeb? Wydaje się, że właściwa droga to ta kumulująca wszystkie przesłanki prawomocności dla twierdzeń dowodowych. Nie należy bowiem zapominać, że po pierwsze, jakiegokolwiek ustalenia faktyczne powinny być dokonywane w sprawiedliwym formalnie procesie, a więc z uwzględnieniem założeń modelu komunikacyjnego. Po drugie, w procesie ustalane będą fakty, a więc – z fenomenologicznego punktu widzenia – zjawiska niezależne od obserwatora, tzn. przekładalne na zdania opisowe. Po trzecie wreszcie, środki dowodowe, za pomocą których dochodzi się w procesie do faktów, a więc do przedmiotu dowodzenia, stanowią zawsze przedmiot wstępnej oceny z punktu widzenia chociażby ich wiarygodności, tak jak ma to miejsce w przypadku świadków. Właściwe zatem na tym etapie będą wewnętrzne przekonania sędziego, który stosując retoryczno-topiczne kryteria prawomocności, będzie musiał wyrobić sobie swoje wewnętrzne przekonanie na temat tego, czy przy pomocy danego środka dowodowego można będzie dowieść faktów oznaczonych w tezie dowodowej.

II. Przedmiot dowodzenia

Zastanawiając się, na czym polega dowodzenie, nie sposób pominąć samego przedmiotu dowodzenia. Jak twierdzi *L. Morawski*: „Nie budzi wątpliwości pogląd, że przedmiotem dowodu w postępowaniu sądowym są wyłącznie twierdzenia jednostkowe o faktach sprawy, a więc z reguły zdania o następującej strukturze logicznej: «w miejscu M w czasie T zdarzyło się to a to»”⁸. Zdecydowanie należy poprzeć taki punkt widzenia, ponieważ jest on wyrazem nie tyle nawet założeń teoretycznoprawnych, ile tych, związanych już z samą dogmatyką. Przykładowo, w art. 227 KPC ustawodawca wszak wprost wypowiedział się, że: „Przedmiotem dowodu są fakty mające dla rozstrzygnięcia sprawy istotne znaczenie”. Natomiast z wielu przepisów procedury karnej pośrednio

⁷ Por. *J. Skorupka*, w: *J. Skorupka* (red.), *Proces*, s. 187. Autor twierdzi, że: „Pojęcie «prawdziwe ustalenia faktyczne» należy rozumieć, jako zgodność ustaleń z określoną i obowiązującą procedurą. Ustalenia są prawdziwe, gdy zostały udowodnione w sposób przewidziany prawem dowodowym”.

⁸ *L. Morawski*, *Domniemania a dowody*, s. 26.

da się odczytać, że przedmiotem dowodzenia są fakty, bądź też okoliczności, które to terminy ustawodawca z dość widoczną niekonsekwencją leksykalną traktuje synonimicznie⁹. Tak np. art. 168 KPK *in principio* stanowi, że: „Fakty powszechnie znane nie wymagają dowodu” – co *a contrario* świadczy o tym, że jakiegokolwiek inne fakty, tzn. fakty nieznanne powszechnie (poza wyjątkami) dowodzenia już wymagają. Z kolei, w art. 169 § 1 KPK wskazane zostało, że: „We wniosku dowodowym należy podać oznaczenie dowodu oraz okoliczności, które mają być udowodnione” – co należałoby odczytywać w ten sposób, że także okoliczności, czyli inaczej nazwane w ten sposób fakty, winny być udowodniane zgodnie z twierdzeniami zawartymi w tzw. w języku prawniczym „tezie dowodowej”.

O ile pewne jest zatem to, co formalnie stanowi przedmiot dowodzenia, o tyle w praktyce stosowania prawa trzeba jednak pochylić się nad problemem, co przez pojęcie faktu rozumieć należy, a tym bardziej – co przez takie pojęcie rozumie praktyka wymiaru sprawiedliwości, będąca wszak pewnego rodzaju pobierzem dla jakichkolwiek rozważań teoretycznych. Jak trafnie zauważa w tym kontekście J. Giezek: „Wyodrębniając ontyczne (...) podstawy odpowiedzialności (...) [a więc fakty – dopisek K.F.] nie powinniśmy tracić z pola widzenia, że prawnicy nie mają żadnego wpływu na rzeczywistość, choć jej obraz rekonstruować mogą prawidłowo (m.in. dzięki temu, że wykorzystują dorobek nauk przyrodniczych) lub nieprawidłowo”¹⁰.

Zanim jednak ukazane zostaną przykłady z praktyki orzeczniczej, warto poczynić metodologiczne, modelowe rozróżnienie pomiędzy terminami prawnymi a terminami faktycznymi po to, aby na gruncie samego języka spróbować dostrzec te różnice, które być może pozwolą dokonać pewnej wstępnej dyferencjacji pomiędzy tymi zjawiskami, które należą do sfery normatywnej oraz tymi, które już z takich ram poniekąd się wymykają. Relacje pomiędzy tymi dwoma pojęciami najłatwiej zaobserwować na gruncie definiowania. Owo definiowanie, zgodnie z założeniami dwóch podstawowych metod definiowania, przedstawia się w postaci albo definiowania równościowego, albo – w drugim wariantcie – w postaci definiowania cząstkowego¹¹. W obu przypadkach definiowane są zawsze pojęcia prawne (*definiendum*) za pomocą pojęć faktycznych (*definiens*).

⁹ Por. M. Synoradzki, O znaczeniu „faktu”, s. 8, a także literatura karnistyczna tam przywołana.

¹⁰ J. Giezek, Fakty, s. 77.

¹¹ Zob. szerzej L. Morawski, O dwóch sposobach definiowania pojęć, s. 3–18.

Wyróżniającą cechą definicji równościowych jest to, że *definiens* obejmuje swoim zakresem w pełni *definiendum*, tzn. poza zakresem definiowania nie znajduje się żaden obiekt, który mógłby być nazwany przez dane określenie prawne. Koncepcja ta zatem zakłada pełną przekładalność terminów prawnych na terminy faktyczne (i wydaje się, że przekładalność ta będzie miała zastosowanie także w kierunku przeciwnym, tzn. w przypadku, gdy odrzucony zostanie ustalony cel definiowania, a więc w tym przypadku określanie znaczenia terminów prawnych). Innymi słowy, każdemu terminowi prawnemu odpowiadają w tym przypadku te wszystkie fakty, które w ten sposób na gruncie języka prawnego mogą zostać nazwane. Jednak w tym miejscu pojawia się zasadniczy zarzut dotyczący tzw. dylematu prawników, bowiem jeżeli uznane zostanie, że definicje spełniają swój cel, to należy też uznać, iż są one zbędne, wprowadzając tylko niepotrzebne namnożenie semantyczne. Z kolei, gdy definicje nie będą spełniać swego celu, tzn. nie będą w pełni zapewniać warunku przekładalności, to tym bardziej okażą się zbędne, jako niecelowe, a więc w konsekwencji bezużyteczne¹².

Z drugiej strony, definicje cząstkowe prowadzą tylko do częściowego określenia wyjaśnianego pojęcia prawnego, bowiem każda z definicji cząstkowych formułuje jedynie cząstkowe kryteria stosowalności dla danego terminu. Jeśli jednak udałoby się wypracować zbiór zupełny wszystkich definicji cząstkowych danego pojęcia, można wówczas mówić o stworzeniu definicji równościowej, a więc wszelkie rozróżnienie okazałoby się zbędne.

Wydaje się jednak, że zabieg zrównania obu sposobów definiowania jest w istocie niemożliwy, a nawet ostatecznie szkodliwy, bowiem, po pierwsze, język prawny jest językiem o otwartej strukturze, a więc w swojej istocie uwzględnia pewne nieprzewidywane *ex ante* okoliczności, które wynikają czy to z niekompletności naszej dotychczasowej wiedzy, czy też z niemożności pełnej antycypacji przyszłości. Po drugie, nieprzydatność równości spowodowana jest tym, że terminy języka prawnego należą do pojęć mających „rodziny znaczeń”¹³. Rodzina ta tworzy luźne zestawienie podzbiorów znaczeń, które to podzbiory wykazują pewne podobieństwa względem innych podzbiorów, jednakże nie można powiedzieć, że każdy z nich posiada cechy tożsame. Wreszcie, po trzecie, równość nie uwzględnia tych cech języka prawnego, które wyklu-

¹² L. Morawski, *Domniemania a dowody*, s. 19. Autor odnosi się do hemplowskiego dylematu teoretyków, opisanego w: C.G. Hempel, *The theoretician's dilemma*, s. 49–50. Niemniej jednak, sięgając do tekstu oryginalnego, można mieć wrażenie, że tzw. dylemat teoretyka nie odnosi się do definiowania, lecz do braku potrzeby tworzenia „terminów” i „zasad” w fizyce.

¹³ L. Wittgenstein, *Dociekania*, s. 50.

czają zastosowanie zwrotu „wtedy i tylko wtedy”, bo nieraz zdarza się sytuacja, że w jednym przypadku np. przesłanki będą musiały być spełnione łącznie, w drugim – już wystarczy spełnienie jednej z przesłanek dla wywołania skutku prawnie doniosłego. Te trzy zebrane argumenty powinny przeważać za racją, że dla celów definiowania pojęć prawnych o wiele bardziej użyteczne są jednak definicje częściowe¹⁴ (choć, skądinąd, należałoby również zwrócić uwagę na dalece posuniętą użyteczność definiowania normalnego, przy którym unika się w znacznej mierze zbytecznego niedookreślenia znaczeniowego terminu definiowanego). W uproszczeniu oznacza to, że relacja pomiędzy terminem prawnym a terminem faktycznym może zostać przedstawiona w ten sposób, iż termin prawny – aczkolwiek niewyczerpująco – grupuje pewne terminy faktyczne w ten sposób, by określone wiązki faktów, na potrzeby prawa, określić jednym mianem. Przykładowo, poprzez używany w przepisach prawno-karnych termin „zabiera cudzą rzecz” definiuje się nie tylko termin faktyczny „wyciągnięcia z cudzej kieszeni portfela”, ale także terminy faktyczne „odjechania cudzym samochodem”, „zerwania z cudzej szyi naszyjnika” itp.

Wyjaśnwszy – przynajmniej po części – na tym etapie występującą relację definiowania pomiędzy terminami prawnymi a terminami faktycznymi, warto w ogóle spróbować rozważyć, jakiemu celowi tworzenie terminów prawnych ma służyć. Bezsporne raczej wydaje się spostrzeżenie, że przepisy prawnomaterialne tworzone są po to, by określonym zjawiskom faktycznym przyporządkować pewne konsekwencje prawne. Toteż wolą ustawodawcy, określone zachowanie adresata normy winno być związane z konsekwencjami wyznaczonymi przez ustawę. Można zatem powiedzieć, że głównym celem ustanawiania przepisów prawnomaterialnych będzie przyporządkowanie faktom F_1 – F_n konsekwencji prawnych K_1 – K_n , a tym samym – w zestawieniu prostym – stworzenie układów odniesień F_1 – K_1 , F_2 – K_2 , (...), F_n – K_n .

Sytuacja jednak nieco się komplikuje, jeśli dany fakt pociągać będzie za sobą różnorodne konsekwencje, które będzie w stanie wywołać także inny fakt. Dla przykładu, posiadaczem rzeczy będzie nie tylko ta osoba, która ukradła tę rzecz właścicielowi, ale także ta osoba, która nabyła ową rzecz, kupując ją od sprzedawcy. Z kolei, sam fakt przeniesienia własności rzeczy nie będzie rodził konsekwencji jedynie na gruncie prawa karnego lub rzeczowego, lecz także wiązać się może np. z powstaniem zobowiązania podatkowego. Toteż, za wskazanym przykładem, powinno się skonstruować tyle układów odniesień F – K , ile wyczerpałoby wszystkie możliwe kombinacje, dające wyraz prawidłowo-

¹⁴ L. Morawski, *Domniemania a dowody*, s. 23–26.

wemu zinterpretowaniu ustawy¹⁵. Co więcej, niekiedy przepisy wszak są skonstruowane w ten sposób, że pozostawiają organowi stosującemu prawo pewien luz decyzyjny w zakresie wyboru konsekwencji prawnych, w odniesieniu oczywiście do odpowiednich dyrektyw wyboru konsekwencji, które eliminują niepożądaną dowolność¹⁶.

Celem uniknięcia przedstawionego żmudnego działania, polegającego na mnożeniu układów odniesień, ustawodawca nierzadko posługuje się terminami prawnymi P, które zastępują część terminów faktycznych. Tworzone zatem będą układy F_1 i F_2 i F_3 –P w sytuacji, gdy P – K_1 i K_2 i K_3 . Taki zabieg bez wątplenia upraszcza całe prawotwórstwo, spełniając postulat braku nadmiernej kazuistyki oraz braku sztucznego poszerzania objętości aktów normatywnych. Wydaje się też, że sama subsumpcja jest w tym wypadku o tyle mniej skomplikowana, o ile oczywiście interpretator prawidłowo na wstępie przyporządkuje określone terminy faktyczne odpowiadającym im terminom prawnym. Bo czym innym jest człon F_1 i F_2 i F_3 –P, jeśli nie obrazem cząstkowej definicji pojęcia prawnego?

Na podstawie wyżej poczynionego wyводу, wydawać by się mogło, że charakter dowodzonych faktów i stałych pojęć prawnych, które dla dowiedzionych faktów wyznaczają określone skutki, tzn. wyznaczają, które fakty lub też wiązki faktów pociągają za sobą konkretne konsekwencje prawne lub ich wiązki, powoduje, że rozgraniczenie pomiędzy terminami faktycznymi, wytyczającymi wszak granice faktów dowodzonych, a terminami prawnymi, z których wynikające prawa dowodzeniu podlegać nie będą, przebiega na tyle ostro, że nie powinno budzić kontrowersji. Jednakże praktyka wymiaru sprawiedliwości dostarcza przykładów, które niewątpliwie zachwiać mogą tak skonstruowanym stanowiskiem.

Dla celów egzemplifikacyjnych wystarczy sięgnąć do losowo wybranego sądowego wyroku karnego. W uzasadnieniu do jednego z orzeczeń SO we Wrocławiu można przeczytać, że: „Na podstawie zebranego materiału dowodowego Sąd ustalił następujący stan faktyczny: w dniu 22.2.2002 roku do rejestru przedsiębiorców została wpisana Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością (...). Ze względów finansowych na podstawie uchwały Nadzwyczajnego Zgromadzenia Wspólników w dniu 17.1.2005 r. spółka (...) postawiona została w stan likwidacji”¹⁷. Czy zatem sąd w tym przypadku, ale i także w wielu po-

¹⁵ L. Morawski, *Domniemania a dowody*, s. 16.

¹⁶ J. Wróblewski, w: W. Lang, J. Wróblewski, S. Zawadzki, *Teoria*, s. 471.

¹⁷ Wyr. SO we Wrocławiu z 27.12.2012 r., III K 197/11, Portal Orzeczeń SO we Wrocławiu.

dobnych przypadkach, mylnie posługuje się sformułowaniem stan faktyczny? Wszak w ramach wiązki faktów w omawianym przykładzie ustalenia dotyczyły zarówno dokonania wpisu do rejestru przedsiębiorców, jak i postawienia spółki w stan likwidacji.

Wydaje się jednak, że praktyka orzecznicza prawidłowo rekonstruuje fakty będące przedmiotem dowodzenia. Następuje jedynie w określonych przypadkach pewne skrótowe przejście pomiędzy jednostkowymi faktami a ich wiązką. Terminy prawne, takie jak wpis do rejestru przedsiębiorców oraz postawienie w stan likwidacji, stanowią bowiem odpowiednik szeregu udowodnionych już wcześniej w innym postępowaniu faktów, składających się na oba pojęcia. Mając na uwadze takie uproszczenia, pamiętać trzeba zatem, że dowodzenie w pewnych przypadkach zaczyna się będzie już na etapie terminów prawnych, których prawidłowe użycie stwierdzone jest w innym postępowaniu lub na podstawie określonych przepisów¹⁸. Za takim uproszczeniem zawsze jednak znajdować się będą jednostkowe fakty, które stanowić będą przedmiot dowodzenia, niezależnie od złożoności zjawisk – także zjawisk prawnych – które opisują. W ostatecznym rozrachunku chodzi bowiem o: „(...) «fakty sprawy», to jest takie, które zostają wyróżnione przez stosowane normy prawne (a więc w języku prawnym) i są przedmiotem dowodzenia w konkretnym procesie stosowania prawa”¹⁹. Wszak faktem, koniec końców, można nazwać albo określony fragment rzeczywistości, albo co najmniej wyobrażenie o tym fragmencie rzeczywistości²⁰.

¹⁸ Wydaje się, że w tym kontekście m.in. B. Janusz-Pohl posługuje się pojęciem tzw. faktów konwencjonalnych. Zob. B. Janusz-Pohl, Formalizacja, s. 23 i n. Również w ostatnim czasie ciekawej analizy zagadnienia dokonał S. Żółtek, posługując się pojęciem znamion technicznoprawnych, których celem jest ograniczenie cienia semantycznego pojęć używanych w obrębie typizacji, a więc prawne określenie danej sfery rzeczywistości pozajęzykowej, także z odwołaniem do wskazań definicji legalnych, zwyczajów, kształtowania się interpretacji przepisów w procesie wykładni operatywnej itp. Tak: S. Żółtek, Zacznie normatywne, *passim*. Niemniej jednak, należy położyć zastrzeżenie, że w tym ujęciu problem zdaje się być ujmowany z drugiej strony, tzn. nie w kierunku przekładalności faktów na terminy prawne, tylko – terminów prawnych (konkretnie znamion czynu zabronionego) na fakty.

¹⁹ J. Wróblewski, w: W. Lang, J. Wróblewski, S. Zawadzki, Teoria, s. 465.

²⁰ Zob. szerzej tamże, s. 77.

III. Szkic filozoficznych uwarunkowań faktyczności zjawisk

Zagadnienia związane z faktycznością zjawisk niewątpliwie są przedmiotem pogłębionych studiów filozoficznych już od czasów starożytności. Arystotelesowskie rozróżnienie pomiędzy materią i formą stanowiło wszak jedną z pierwszych prób ustalenia natury rzeczy (natury bytu), czyli tych okoliczności, które wiążą się z zagadnieniami *stricte* ontologicznymi. „Natura [według Arystotelesa – dopisek K.F.] (...) to istota rzeczy, która ujawnia się w działaniu (i jest źródłem ruchu). Pytanie o naturę było więc pytaniem o to, co sprawia, że byt jest tym, czym jest i dlaczego działa tak, jak działa”²¹. Byty, dzielone przez Arystotelesa na byty naturalne i byty wytworzone sztucznie (tzw. artefakty), różniły się między sobą przede wszystkim w takim zakresie, w jakim wyłącznie bytom naturalnym można było przypisać złożoną strukturę. W tym ujęciu tylko byty naturalne składały się z materii pierwszej oraz formy substancjalnej, które z osobna postrzegane były jako składniki bytu, zaś łącznie – jako substancja²². Tak postrzegana substancja mogła zatem stać się przedmiotem obserwacji, albowiem obserwacja natury połączona z badaniem materiału empirycznego stanowiła punkt wyjścia dla oddziaływania przyrody na aparat poznawczy człowieka, który był w stanie na dalszym etapie tak uzyskane wyniki poddać stosownej interpretacji. Dzięki temu, wedle poglądów Arystotelesa, można było dojść do poznania „przyczyny rzeczy i zjawisk”²³.

Wydaje się, że badaniem poniekąd „przyczyny rzeczy i zjawisk”, oczywiście w znacznie bardziej rozwiniętym stopniu, zajmują się po dziś dzień przede wszystkim nauki przyrodnicze. W naukach tych dostrzegalne jest wyraźne dążenie do zbadania rzeczywistości taką, jaką ona obiektywnie jest, tj. w zakresie niezakłóconym przez uwarunkowania ludzkich procesów poznawczych. Można powiedzieć, że kwintesencją takiego zapatrywania jest twierdzenie pojawiające się w szczególności w naukach z obszaru historycznie pojmowanej fizyki, iż: „(...) gdyby badacz rozporządzał nieskończonym czasem, wystarczyłoby powiedzieć mu: Patrz, a patrz dobrze”²⁴. Niemniej jednak, w obliczu znajomości coraz większej liczby czynników zakłócających procesy poznawcze, założenie to musi ulec pewnym modyfikacjom o tyle, o ile choćby przykładowo

²¹ M. Heller, T. Pabjan, *Elementy*, s. 82.

²² Tamże.

²³ Por. S. Swieżawski, *Dzieje*, s. 139.

²⁴ Zob. L. Fleck, *O obserwacji*, s. 214.

teoria kwantów w fizyce kładzie kres założeniu, wedle którego obserwacja zjawisk atomowych pozostaje bez wpływu na ich przebieg. Stąd: „Nie można więc mówić ogólnie o dobrym i złym obserwowaniu, lecz tylko o obserwowaniu zgodnym z pewną gałęzią wiedzy i o obserwowaniu niezgodnym z nią”²⁵.

W wyżej przywołanym kontekście warto więc dokonać wyraźniej demarkacji pomiędzy tym, co stanowi przedmiot dowodu naukowego, a więc w ujęciu empirycznym – przedmiot obserwacji, a tym co zahacza już o wyjaśnianie uzyskanych w toku takowego dowodzenia faktów naukowych²⁶. Nie da się bowiem ukryć, że zagadnienia te jawią się jako kluczowe dla opisanego metodologii nauk, w tym zwłaszcza metodologii nauk empirycznych²⁷. Wszak nie sposób racjonalnie mówić o poznawaniu świata przyrodniczego, bez odpowiadania co rusz na pytania – w pierwszej kolejności – o istotę zjawisk, po wtóre – o przyczynę ich występowania. Wydaje się zatem, że ilekroć mowa jest w nauce o odkryciu przedmiotu badań, tylekroć jest to jego opisywanie, a więc w pewnym sensie dowodzenie jego istnienia, zaś każda próba dalszego, głębszego poznania tego przedmiotu, stanowić już będzie jego wyjaśnianie²⁸.

Zaczynając zatem od podawanych w literaturze teorii nauki generalnych definicji obu przywołanych pojęć, można powiedzieć, że dowodzenie polega na wyprowadzaniu nieuznanego z góry *demostrandum* ze zdań z góry uznanych w skończonej liczbie kroków, z których każdy jest przekonujący. Z drugiej strony, wyjaśnianie tym różni się od dowodzenia, że polega zawsze na wyprowadzaniu uznanego z góry *explanandum* z innych zdań z góry uznanych w skończonej liczbie przekonujących kroków²⁹. Znaczy to, że obie czynności tak naprawdę wykazują jedynie tę odmienną, iż w pierwszym przypadku efekt końcowy nie jest *ex ante* prowadzącemu badanie znany, natomiast w drugim – perspektywy *ex ante* oraz *ex post* postrzegania danego obiektu poddawanego analizie są ze sobą zbieżne. Tym samym, tożsamość warunków wstępnych w postaci uznawania z góry określonych zdań i wyprowadzania z nich epistemicznych, retorycznych bądź też innych prawomocnych argumentów, rodzi stan, w którym prowadzone w ten sposób rozumowania znajdują uzna-

²⁵ Tamże, s. 215.

²⁶ Dalej przywołane argumenty pokrywają się częściowo z tymi, których użyłem w: *K. Fila, Dowód*.

²⁷ Por. *K. Popper, Logika*, s. 46 i n.

²⁸ W tym miejscu wywodu celowo pomijane jest m.in. znaczenie dowodu w matematyce i naukach pokrewnych, ponieważ termin ten używany jest tam w ściśle określonej specjalistycznej konotacji. Zob. np. *A. Biela, M. Wojtylak, Automatyczne dowodzenie*, s. 5 i n.

²⁹ Tak np. *K. Ajdukiewicz, Język*, t. 2, s. 403.

nie tylko wówczas, gdy czerpią z dorobku wcześniej już prowadzonych dowodów lub wyjaśnień w danej dziedzinie wiedzy³⁰.

W tym miejscu jednak warto zasygnalizować problem, który wiąże się poniekąd z subiektywizacją dowodzenia oraz wyjaśniania, kładącym poniekąd cień na obiektywizm przeprowadzanych czynności³¹. Mianowicie, oba te procesy składają się z następujących po sobie kroków, z których każdy musi być przekonujący dla odbiorców po to, by ostateczny wynik podlegał ostatecznemu uznaniu. Atoli, jak zauważa K. Ajdukiewicz: „(...) przesłanki uznane przez jednego nie muszą być uznane przez drugiego, a krok rozumowania przekonywający dla jednego nie musi być przekonywający dla drugiego”³². W związku z tym, zarówno dowodzenie, jak i wyjaśnianie, są procesami o tyle relatywnymi, o ile uznanie ich wyników często zależy będzie od poziomu akceptowalności, występującego po stronie danego audytorium. Może bowiem zdarzyć się tak, że badacz, wywodzący się z danego kręgu argumentacyjnego, albo zyska od razu akceptację odbiorców dla wszystkich prezentowanych przez siebie kroków, albo też każdy jego krok będzie już na samym wstępie negowany. W tym kontekście wydaje się, że i dowodzenie, i wyjaśnianie zawsze polegać będą na wyprowadzaniu zdania dowodzonego lub wyjaśnianego z innych zdań w toku czynności, które normowane są regułami subiektywnie uznawanymi na gruncie danego audytorium. Prowadzi to do tworzenia tzw. ciągów dowodowych, które stają się użyteczne w innych dowodzeniach i w innych wyjaśnieniach, albowiem poprzednie tego typu czynności pozwalają poszerzać pierwotny zbiór zdań z góry uznawanych³³.

Tym sposobem – w dość daleko posuniętym uproszczeniu – można przyjąć, że głównym zadaniem empirycznych badań naukowych jest: po pierwsze, intersubiektywne ustalanie występowania pewnych faktów, tzn. ich dowodzenie, po drugie, intersubiektywne wyjaśnianie okoliczności ich występowania, tzn. określenie intersubiektywnego stosunku wynikania, który ma łączyć *eksplanandum* z *eksplanensem*³⁴. O ile zatem pierwsze z zadań wydaje się o tyle klarowne, iż dla jego wykonania wystarczy sformułować wypowiedź wedle formuły: „X miało miejsce w przestrzeni P i czasie T”, o tyle w drugim przypadku często może być mowa albo o wyjaśnianiu *sensu stricto*, albo o przewidywa-

³⁰ Nieco odmiennie o charakterze tzw. argumentacji epistemiczno-technologicznej L. Morawski, *Argumentacje*, s. 47–77.

³¹ Zob. szerzej K. Popper, *Logika*, s. 42–45.

³² K. Ajdukiewicz, *Język*, t. 2, s. 404.

³³ Por. tamże, s. 407.

³⁴ Zob. J. Kmity, *Wykłady*, s. 165.

niu, albo o obu tych procesach łącznie. Niemniej jednak, niezależnie od wskazanego tu rozróżnienia – znowu upraszczając – każdorazowo chodzi o stawianie hipotez oraz tworzenie teorii, w stosunku do których określone zaobserwowane już w procesie dowodzenia zjawisko winno posiadać określone cechy, zgodnie z przewidywaniami badacza. Proces ten zatem winien zostać ukończony skonstruowaniem wypowiedzi na wzór formuły: Jeśli X miało miejsce w przestrzeni P i czasie T, to według hipotezy H lub teorii Z, X posiada cechy C. Wypowiedź ta zasadniczo wpisywać się będzie w przyjętą z góry hipotezę lub teorię, potwierdzając jej założenia, jednak będą zdarzać się też niekiedy wyjątkowe przypadki, które obalwszy przyjęte *ex ante* założenia, podważą przekonanie badacza co do słuszności wstępnych założeń w ramach przeprowadzonej przezeń w ten sposób dyskryminacji³⁵. W konsekwencji, za dowodzenie uznać można nieprzewidywalny proces, prowadzący do odpowiedzi na pytanie „jak jest?”, natomiast wyjaśnianie stanowi przewidywalny już ciąg czynności, które ubogacając będzie dowodzenie w takim zakresie, w jakim postawione będzie dalsze pytanie „dlaczego właśnie tak jest?”³⁶.

Co można zatem uznać za fakt naukowy, czyli za fakt, który został uznany za „oficjalnie” zaobserwowany na gruncie danej dziedziny wiedzy? Wydaje się, że w zależności od zdolności obserwatora, fakt taki może rozciągać się w skali pomiędzy od zgodnego z wiedzą obrazu postrzeganego przez fachowca z danej dziedziny aż po różne niejako „fantazje”, graniczące z niemożnością spostrzegania obrazu w ogóle. Stąd, trudno byłoby uznać, że każdy z tych obrazów będzie stanowić fakt w rozumieniu faktu naukowego, jeśli zrealizowane zostanie dążenie do ustalenia obrazu poniekąd absolutnego. Wszak laik będzie w stanie jedynie zakomunikować, że jego przeżycia zbliżone są do postrzegania chaosu, zaś specjalista będzie już w stanie wyrazić ten obraz, który będzie znacznie zbliżony do przedmiotu jego badań. W związku z tym, uprawnienie do dostarczenia protokołów obserwacji naukowej winno się raczej przypisać doświadczonemu badaczowi, który zarazem zobligowany jest wykluczyć ze swojego wyniku obserwacji – pamiętając o wcześniej poczynionych zastrzeżeniach – wszystkie elementy subiektywne oraz osobiste w celu otrzymania tego, co może być nazwane obserwacją naukową³⁷. Skądinąd, nie należy jednak zapominać, że nastrój intelektualny jest często pierwszym warunkiem odkry-

³⁵ Por. J. Giedymin, J. Kmita, Wykłady, s. 174–175.

³⁶ Zob. K. Ajdukiewicz, Język, t. 2, s. 401.

³⁷ Zob. szerzej L. Fleck, O obserwacji, s. 219–221.

cia naukowego, które prawie zawsze powstaje dzięki odmienności poglądów, a w konsekwencji – odkryć i obserwacji, które je konkretyzują.

Idąc dalej, ważne jest przy tym, by od samych faktów, czyli – wedle przyjętej konwencji terminologicznej – faktów naukowych odróżnić ich interpretację (wyjaśnianie), czyli nadanie im nowego znaczenia interpretacyjnego, również na gruncie filozofii. Czynność, mająca na celu dokonanie filozoficznej interpretacji faktów naukowych, cechuje się dążeniem do nadania nowego wymiaru poznawczego uprzednio znanym już faktom naukowym. W tym zakresie „Mając zatem na względzie odrębność i swoistość poznania filozoficznego w stosunku do wiedzy naukowej, a także kryteria prawdziwości, zasadności i akceptowalności członów interpretowanego i interpretującego oraz stopień ich wzajemnej przekładalności i aktywności w procedurach interpretacyjnych, można mówić o filozoficznych interpretacjach faktów naukowych z jednej strony, w sensie ściślejszym, intuicyjnie najczęściej kojarzonym z tym wyrażeniem, a z drugiej o interpretacjach bardzo szeroko i wieloaspektowo”³⁸. Tym więc się różni poznanie naukowe od filozoficznego, iż w obu przypadkach punktem odniesienia są odmienne obszary wiedzy – w przypadku interpretacji filozoficznych jest to wiedza filozoficzna³⁹. W tym kontekście: „(...) rozumienie filozoficznych interpretacji faktów naukowych sprowadzać się będzie przede wszystkim do filozoficznego opracowania tych faktów, ich wprowadzania w relacje z zasadami filozoficznymi, swoistej «obróbki» i osądzania tych danych w świetle wspomnianych zasad, czyli do wejścia w różnego rodzaju relacje z tymi filozoficznymi”⁴⁰.

Przeto we współczesnej filozofii koniec końców stawiana jest teza, że wpływ na akceptację określonych faktów filozoficznych ma przyjęcie obrazu świata, jako wiedzy tła, na podstawie której rozstrzyga się, co istnieje, a co nie istnieje, co jest prawdą, a co fałszem. Niemniej jednak, przyjmuje się równolegle, że fakty są – co prawda – na różny sposób, ale zawsze uteoretyzowane⁴¹. „Dane zmysłów stają się źródłem informacji tylko wtedy, gdy pełnią funkcję sygnalizacyjną względem przygotowanego wcześniej systemu. Dane doświadczenia trzeba przecież nazwać, pojęciowo poklasyfikować. Z samych danych nie wynika żaden opis – zdanie nie może wynikać z obrazu, a jedynie z innych zdań. To nie doświadczenie nas uczy, ale my się uczymy na podstawie

³⁸ J. Turek, *Filozoficzne interpretacje*, s. 16.

³⁹ Zob. S. Mazierski, *Prolegomena*, s. 74.

⁴⁰ J. Turek, *Filozoficzne interpretacje*, s. 17.

⁴¹ Zob. szerzej Z. Hajduk, *Metodologiczna charakterystyka*.

doświadczenia – dopasowując do doświadczeń modele i w oparciu o te modele wyniki doświadczeń odczytując. (...) Ten sam zmysłowy obraz może świadczyć o różnych rzeczach⁴². W związku z tym, że współczesnych rozważań filozoficznych wyłania się ostatecznie konkluzja, wedle której rzeczywistość nie narzuca badaczowi żadnego uprzywilejowanego, w znaczeniu filozoficznym, obrazu świata. „(...) fakty filozoficzne tego typu, jak «istnieje świat», «Jan jest bytem» itp., akceptujemy na podstawie obrazu świata, który przyswajamy poprzez język, wchodząc w określoną filozoficzną tradycję badawczą/paradygmat na mocy osobistej decyzji uwarunkowanej nie tylko racjami rozumowymi, ale też psychologicznymi i socjologicznymi⁴³. Wydaje się więc, że również i w prawnoznawstwie, w obrębie którego prowadzone są badania powiązane z określonymi nurtami filozoficznymi, za fakt w znaczeniu właśnie filozoficznym będzie można uznać taką interpretację faktów naukowych, która zgodna jest z paradygmatem nie tylko ogólnej teorii prawa, lecz również poszczególnych dogmatyk prawniczych.

IV. Normy nakazujące adekwatne odzwierciedlenie wyników postępowania dowodowego

Skoro zostało ustalone, że przedmiotem dowodu są ostatecznie zawsze fakty, obecnie należy zastanowić się, skąd w ogóle bierze się konieczność ustalania stanu faktycznego. Odpowiedź nie powinna jawić się jako skomplikowana, bowiem jakiegokolwiek wymogi działania na gruncie prawnym wydają się wypływać wyłącznie z norm, będących odpowiednikiem uporządkowania semantycznego i syntaktycznego przepisów.

W. Patryas, w swojej – napisanej w duchu filozofii analitycznej – monografii, poświęconej próbie wyjaśnienia sensu domniemań prawnych, a także i samego dowodzenia, prezentuje stanowisko wpisujące się w nurt metodologii naturalistycznej w prawnoznawstwie. Jak się bowiem podkreśla: „Książkę traktować należy, zgodnie z deklaracjami Autora, jako element praktyki badawczej, której zadaniem jest wykazanie, że stanowisko naturalistyczne w metodologii nauk prawnych przynosi znacznie lepsze rezultaty aniżeli stanowisko opozycyjne (...) Ta konstatacja naprowadziła *W. Patryasa* na myśl, by wyjaśnienie faktu występowania domniemań prawnych w aktach normatywnych przeprowadzić, wykorzystując koncepcje wyjaśniania strukturalnego. [Otóż,

⁴² *W. Sady*, *Co znaczy*, s. 17.

⁴³ *P. Duchliński*, *Heurystyczna rola*, s. 171.